Cofim

dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym

TREŚĆ NUMERU:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok II.
Nr 5 (22)

K r a k ó w
11 marzec 1939
כ׳ אדר תרצ״ט

Cena numeru **20 gr.**

Prenumerata kwartalna zł 1.10

Londyn, zakaz uboju, i td.

Konferencja londyńska powoli dogasa na skutek braku wszelkiej możliwości znalezienia kompromisowego wyjścia ze sytuacji. Na wszelki wypadek zdaje się da zyskania miru wśród Arabów Bliskiego Wschodu, wystąpił Mac Donald z propozycją utworzenia w przyszłości w Palestynie państwa arabskiego, co oczywicie równałoby się likwidacji deklaracji Balfoura oraz litery mandatu palestyńskiego. Wprawdzie realizacja tego projektu miałaby znaleźć swój finał dopiero po 10-ciu latach w uwzględnieniu konieczności poprzedzenia go okresem przygotowawawczym — fakt jednak, iż angielski mąż stanu miał tę smutną odwagę choćby na chwilę tangować zasady prawne, na których opiera się Siedziba Narodowa w Erec, zmusza do jaknajżywszej reakcji ze strony społeczeństwa żydowskiego.

N i e b e z p i e c z e ń s t w o p l a n u M a c D o n a l d a t k w i b o w i e m j u ż w t y m, ż e s i ę w o g ó l e p o j a w i ł — b e z w z g l ę d u n a j e g o c h a r a k t e r z a w i e s z a j ą c y.

—o-§-o—

Na porządek dzienny Sejmu polskiego weszła ponownie sprawa zakazu uboju rytualnego, przy czym lansuje się zasadę powzięcia uchwały o zakazie z tym jednak, że będzie ono obowiązywała od stycznia 1942, po przejściu pewnego okresu przygotowawczego. Sprawy natury religijnej, konstytucyjnego charakteru, ominięto bardzo „zręcznie" przez określenie całego zagadnienia mianem „tradycjonalizm" zamiast „religijność". I zdaje się wszystkim, że przez to nie naruszono artykułu Konstytucji. O wiele „prościej" ustosunkowuje się do tego rodzaju podejścia, polegającym na zwykłym (!) p r z e m i a n o w a n i u, osławiony p. Ipohorski, który nazywa je w czasopiśmie „Czerwona Róża" talmydyzmem, kazuistyką i kruczkami prawnymi, żądając po prostu aby odpowiednie artykuły Konstytucji nie odnosiły się do Żydów.

Proste, jasne!

Faktem jest, że i Sejm polski zamierza uchwalić ustawę sprzeczną z prawnymi założeniami, ale — także z zawieszeniem.

—o-§-o—

Charakterystycznym w tym wszystkim jest to, że projekt Mac Donalda oraz zakaz uboju posiadają wspólną, dla nas groźną cechę, polegającą na fakcie powolnego p r z y z w y c z a j a n i a Żydostwa do rezygnacji ze swoich praw.

A my się do tych objawów przyzwyczaić nie chcemy i nie przyzwyczaimy!

W Londynie Prezydent Weizmann założył kategoryczne veto przeciw gwałceniu deklaracji Balfoura.

W Palestynie Jiszuw zaprzysiągł wszelkimi środkami bronić się przeciwko dyskryminacjom, we formie generalnego strajku, generalnej mobilizacji i generalnej konsolidacji.

Bronić się będziemy i przeciw zakazowi uboju rytualnego! Pozostawiamy wiarę w fatalizm historyczny naszym arabskim kuzynom, sami uzbrajając się w moralną odwagę i powagę, aby bez zginania karku, dumnie ale i opanowanie, hardo i nieustępliwie demonstrować przeciwko tej dziejowej krzywdzie, za którą nasi wrogowie odpowiadać będą przed nieubłaganym trybunałem nadchodzących pokoleń.

Naszym hasłem wiara! Nie na darmo jest H a t i k w a naszą narodową pieśnią!

Mgr R. WOLF

Dr Kalman Stein

Demonstracja słowa - demonstracja siły

W polityce syjonistycznej przeżyliśmy w ostatnich dniach wstrząs nierównie poważniejszy, aniżeli z okresu słynnej „passfieldowskiej" białej księgi. Propozycje, czy też „sugestie" rządu angielskiego — należące już dzisiaj do przeszłości — stanowiły likwidację mandatu i spychały nas do roli wiecznej mniejszości.

Pragniemy dzisiaj wysnuć konkluzje z psychicznej reakcji społeczeństwa żydowskiego na ostatnie wydarzenia — i z tego punktu widzenia oświetlić istotę zagadnienia.

Sięgnijmy pamięcią wstecz. Przypomnijmy sobie, jak nerwowo reagowało Żydostwo świata w odpowiedzi na zamach na nasze prawa z r. 1931. Weizmann składa prezydenturę Agencji Żydowskiej -- na ulicach Nowego Jorku i Warszawy odbywają się demonstracje — naczelny rabinat w Palestynie ogłasza post.

Uzmysłowmy sobie rodzaj walki politycznej, którą stosujemy w tej chwili. Demonstracje słowne i żale — zepchnięte zostają na szary koniec. Nie tylko dlatego, że przed ośmiu laty świat był wrażliwszy na żale i protesty — a które w dzisiejszych czasach tak słabym odbijają się echem — ale ponieważ stać nas już dzisiaj na inne, mocniejsze i dlatego skuteczniejsze akcenty. W chwili przedłożenia delegacji żydowskiej propozycyj rządowych — zbiera się w Jerozolimie Waad Leumi — stwierdza polityczne zbliżenie całego Jiszuwu — i daje niedwuznaczny wyraz narodowego postanowienia, że realizacja zamierzeń spychających nas do roli mniejszości, natrafi na zdecydowany opór. Na opór rozpaczliwy, w razie potrzeby zbrojny. Równocześnie U.S.A. przez swego ambasadora w Londynie daje poznać rządowi brytyjskiemu. że Ameryka jest zainteresowana w dotrzymaniu deklaracji Balfoura.

Jeśli dzisiaj — z pewnym prawdopodobieństwem, o ile w obecnych tak zmiennych czasach, wogóle można przewidywać, — możemy stwierdzić, że jednak najgorsze niebezpieczeństwo minęło, zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie faktowi, że Anglia zdaje sobie sprawę, iż Jiszuw, a za nim cała diaspora — byłby nie tylko z d e c y d o w a n y, ale również i z d o l n y do podjęcia walki, której n i e c h c e m y, ale przed którą w w chwili ostatecznej decyzji byśmy się n i e c o f n ę l i. Jeśli mogliśmy sobie na tę demonstrację pozwolić, to tylko dlatego, że mimo wszystkich zaniedbań i niedociągnięć w ciągu ostatnich 20 lat pracy syjonistycznej, potrafiliśmy stworzyć w Palestynie ośrodki siły, tak iż dzisiaj Jiszuw ważyć się może na powzięcie decyzji, o których jeszcze kilka lat temu, z powodu swej słabości nawet nie mógł marzyć.

Raz jeszcze (i to w ostatnich dwóch latach po raz drugi) się okazuje — jak słuszną i przewidującą, choć ciernistą i niezbyt popularną była droga wytknięta syjonizmowi przez Weizmanna. Po przez dokonane fakty do siły. Sprawozdanie komisji Peela było niczym innym jak przyznaniem nam tego, cośmy potrafili sobie w Palestynie własnym trudem i wysiłkiem zdobyć. Podział proponowany, miał odpowiadać z takim, czy innym odchyleniem — stanowi rzeczywistemu. Co w Palestynie jest żydowskie, miało się stać naszym, czegośmy jeszcze nie zdobyli, to miało w tej chwili przypaść Arabom. W związku z tym okazuje się słuszność i drugiej tezy polityki syjonistycznej. Nie leży w naszym interesie przyśpieszenie decyzji co do ostatecznego rozstrzygnięcia politycznego losu Palestyny. Żadnymi rezolucjami nie zdobywa się państwa — zyskuje się je czynami, ofiarnością — i pozycjami ekonomicznymi w kraju.

Jeśli zaistnieją warunki, czas będzie na mocne gesty. Byli wśród nas politycy, którzy byli przeciwnego zdania. Dzisiaj zdajemy sobie sprawę jakbyśmy wyglądali, gdybyśmy się dali porwać romantyzmowi słów, za którym nie kryła się żadna praktyczna możliwość.

Wiemy przecież, że siły i znaczenia nie zdobywa się gestami choćby one były nawet najbardziej teatralne i najbardzij udane, lecz jedynie i wyłącznie przez stworzenie realnych faktów. Do stworzenia tych f a k t ó w na których można oprzeć żądania polityczne zmierzało niestrudzenie przez ostatnich 20 lat kierownictwo syjonistyczne. Na ten apel nie zawsze odpowiednio żydostwożłró6yhys sze odpowiadało żydostwo zgodnie z własnymi interesami, ale mimo to, ilość faktów i akumulacja energii narodowej była dość znaczna, aby przez zademonstrowanie ich w r. 1939 można było odeprzeć najgorsze niebezpieczeństwo.

Jaki będzie los obecnych negocjacyj londyńskich? Możemy tylko mieć nadzieję, że konferencja londyńska nie poweźmie żadnych ostatecznych decyzji, które zostaną jeszcze na pewien czas odroczone. -- Uzyskamy w ten sposób jeszcze jedną szansę, by do ostatecznej rozgrywki stanąć w chwili, gdy będziemy w sytuacji korzystniejszej i gdy decyzja zapaść będzie musiała po linii naszych żądań i aspiracji. Skupmy w tej chwili wszystkie siły syjońskie — zaapelujmy do narodu żydowskiego — budujmy dzień w dzień dalsze podstawyp pod dom narodowy w Erec Izrael. Z każdym dniem będziemy wówczas mocniejsi i lepiej przygotowani do odparcia niebezpieczeństw, do stawienia czoła przeciwnościom losu.

Na fali wydarzeń

Anglia — Rosja Sowiecka

Anglia prowadzi ostatnio ożywioną działalność za pomocą chamberlainowskiego systemu, kontaktów osobistych. Słynny już dziś Gwatkin bawił niedawno w Berlinie, gdzie konferował z decydującymi czynnikami reżymu hitlerowskiego. Na podstawie ogłoszonych komunikatów oficjalnych zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż misja Gwatkina zakończyła się niepowodzeniem. Jeśli bowiem biura prasowe donoszą jakoby w Berlinie nie rozmawiano na tematy kolonialne, to należy sobie tego rodzaju stylizację wytłumaczyć w ten sposób, iż nie doszło na razie do uzgodnienia kwestii rewindykacji afrykańskich Niemiec.

Równoważy zaś nieudaną misję Gwatkina podróżą moskiewską Hudsona, do której angielskie sfery rządzące przywiązują nietylko gospodarczą ale i polityczną wagę. Świadczy o tym artykuł zamieszczony w „Times", który nie ukazałby się jeszcze pół roku temu, a który dziś głosi o konieczności zacieśnienia więzów między Wielką Brytanią a Rosją Sowiecką.

Podróż Hudsona ma przede wszystkim rozwiać nieufność jaką dotychczas zachował Stalin w stosunku do pomonachijskiej polityki angielskiej. Trzeba będzie dyktatorowi moskiewskiemu wytłumaczyć, iż sprawa Ukrainy nie była i nie będzie inspirowana przez mocarstwo brytyjskie, że pozorna akcja faszystowskiej osi przeciw państwom zachodnim przy pozostawieniu Rosji w spokoju, jest tylko zwykłym manewrem, w gruncie zaś rzeczy, po pewnym czasie, ofensywa ukraińska w skrytości przez Niemcy przygotowywana, nabierze znowu na sile i aktualności, wreszcie atutem antyjapońskim postara się wysłannik Chamberlaina zaważyć na szali — byle tylko znaleźć poplecznika przeciw apetytowi Hitlera na kolonie angielskie.

Cała ta polityczna gra znajdująca się dopiero w swoich początkach zaważy niewątpliwie na szali wypadków, w każdym zaś razie nie wydaje się możliwe, mimo wszystko, przedłużenie osi Rzym—Berlin, aż do Moskwy. Pozostaje tylko kwestia targów — nikt inny zaś nie zna się na nich lepiej od Anglików, który mogą przede wszystkim spełnić najistotniejszy punkt targów, mogą coś zaofiarować.

Bundowi do — Sztambuchu

Gdy się czyta prasę codzienną czy periodyczną „Bundu" stwierdzić wypada, iż roi się w niej od otwartych lub ukrytych ataków na organizację syjonistyczną i na dzieło Odbudowy w Erec. Ma się wrażenie jakoby cała ideologia bundowska konkretyzowała się w fakcie negacji wysiłku propalestyskieńgo, w nim widziała początek wszelkiego zła. Każde niepowodzenie syjonistyczne wywołuje ogólne gaudium prasy bundowskiej, każda porażka żydowskiej myśli odrodzeniowej stwarza nowy pretekst do bicia w wielki tam-tam palestyńskiego bankructwa, każdy zaś sukces odniesiony na terenie Erec wprawia przywódców Bundu w tego rodzaju stan, który trudno określić jako spokojny i zrównoważony. A wszystko to czyni się ponoć w imię prawdziwego, szczerego socjalizmu niesfałszowanego żadną, chociażby najdrobniejszą burżuazyjną przymieszką.

Dlatego też tym goręcej powitać należy artykuł p. J. M. Borskiego, który ukazał się w oficjalnym, centralnym organie Polskiej Partii Socjalistycznej „Robotniku", w którym autor nadzwyczaj przychylnie ustosunkowuje się do odbudowy żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Tego rodzaju stanowisko prosyjonistyczne nie jest wprawdzie żadnym novum w ustach socjalisty, już niejednokrotnie najwięksi działacze socjalistyczni składali deklaracje sympatyzujące z naszym pionierskim wyczynem w Erec, niemniej jednakowoż zdanie p. Borskiego, deklarującego się do niedawna jako zwolennik myśli emigracjonistycznej musi zastanowić i to pocieszająco.

Albowiem p. Borski pisze:

„Sprawiedliwość nakazywałaby otworzyć na oścież Palestynę dla Żydów, szczutych w tylu krajach europejskich zwłaszcza, że Anglię **obowiązuje deklaracja Balfoura** (podkr. nasze)".

Cóż tedy PP. z Bundu na to? Czy uważają, że enuncjacje oficjalnego organu Polskiej Partii Socjalistycznej są mniej na założeniach socjalistycznych oparte, niż ich wybryki antysyjonistyczne?

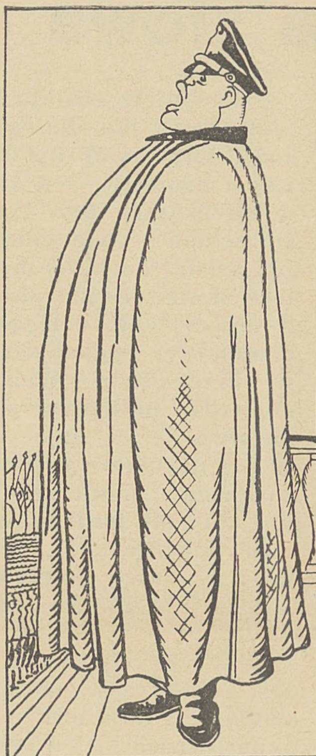
Wiemy przecież, że socjalizm polski wyraża się właśnie przez „Robotnika".

Dr Schechtman u min. Gafencu

Nie pierwszy to raz się zdarza, ostatnio coraz częściej, iż przywódcy rewizjonistów nie licząc się z konsekwencjami, ot poprostu dla uzyskania rozgłosu i puszczenia w świat jeszcze jednej bomby, odwiedzają rozmaite osobistości, by nie zawsze usłyszeć od nich przyjemne słowo.

Podczas pobytu rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Gafencu, w Warszawie, zgłosił się do niego „spec audiencjonalny" dr Schechtman, który po przedstawieniu zagadnienia palestyńskiego otrzymał między innymi wielce charakterystyczną odpowiedź od reprezentanta rządu bukaresztenskiego, brzmiącą według Ż.A.T-nej:

„Jestem najwyższym człowiekiem na świecie!"



„... ale razem z moim wspólnikiem



„Wspólne wysiłki Rumunii i Polski w Londynie oddziaływać będą na rzecz jaknajszerszej emigracji żydowskiej".

Zachodzi pytanie, czy po to dr Schechtman starał się o audiencję u min. Gafencu, aby otrzymać jeszcze jedną deklarację emigracjonistyczną. Przypuszczamy, że nie! Po cóż więc ten cały system kontaktów nieprzemyślanych i nieprzygotowanych, przynoszących częstokroć większe szkody niż korzyści.

Tragifarsa — hiszpańska

Anglia ma już dwa grzechy na swoim sumieniu: zastosowaniem sankcji podczas wojny abisyńskiej **usankcjonowała** podbój królewstwa Haile Selassiego przez Włochy, komitetem nieinterwencji umożliwiła **interwencję** Musoliniego i Hitlera w Hiszpanii.

Do tego dochodzi w fazie obecnej trzecia „mądrość", moralne rozbrojenie walczącej Hiszpanii republikańskiej.

Na długo przed ostatecznym atakiem gen. Franco na Barcelonę uważała Anglia za stosowne od czasu do czasu kontaktować się z wodzem wojsk powstańczych za pośrednictwem specjalnych wysłanników zwanych angentami handlowymi. Znamy ten rodzaj agentów również i z historii syjonizmu i wiemy, co o nich myśleć należy.

W każdym razie fakt delegowania przez Anglię swego wysłannika do Burgos, musiał nie bardzo dobrze wpłynąć na samopoczucie walczących wojsk republikańskich, skoro od tego czasu rozpoczyna się początek końca Barcelony.

Sprawa Azany: dziwić się należy, dlaczego prezydent Azana, natura nawskróś bojowa, zdecydował się opuścić Hiszpanię mimo, iż po dzień dzisiejszy winien był przebywać w Walencji czy Madrycie. Było bowiem z góry do przewidzenia, iż z chwilą, gdy Azana znajdzie się na terenie Paryża, tysiąc i jedna siła, działać będzie w tym kierunku, aby symbol niezawisłej republiki hiszpańskiej przestał formalnie istnieć. Tak się też stało. Azana zrezygnował, przesyłając na ręce przewodniczącego Kortezów Bario swą rezygnację. Byłoby ciekawe zaglądnąć w kuluary tej sprawy, znaleźlibyśmy bowiem dużo ciekawego materiału świadczącego o łączności misji sen. Berarda w Burgos z ustąpieniem Azany w Paryżu. W każdym razie jeden ważny szkopuł został usunięty.

Przypomnijmy sobie jak to było z Haile Selassie.

Sprawa Negrina: pozostała właściwie jeszcze tylko jedna przeszkoda we formie rządu Negrina, który uparcie obstawał przy obronie aż do ostateczności. Nagle, pewnego dnia, dowiadujemy się o zamachu stanu dokonanym w Madrycie, w następstwie którego obalony został rząd Negrina a jego miejsce zajął dyrektoriat głoszący wprawdzie również hasło nieugiętej obrony, lecz już bez wielkiego przekonania.

Prasa doniosła o tym, iż o gotującym się zamachu stanu poinformowany był gen. Franco, przypuszczamy zaś, że angielski wywiad działa przynajmniej tak sprawnie, jak wywiad władcy Burgos.

Ostatnia przeszkoda do likwidacji Hiszpanii republikańskiej została więc szczęśliwie usunięta — droga do Madrytu stoi otworem tak dla gen. Franco, jak i dla Londynu.

A może obliczenia angielskich czynników, liczących się z tym, że gen. Franco dla odbudowy zniszczonej wojną Hiszpanii będzie potrzebował pieniędzy, których mu tylko banki angielskie będą mogły wypłacić — są słuszne?

Kto wie? **Ryw.**

M. Wolman - Sieraczkowa
Tel-Awiw

Echa rozmów londyńskich

O godzinie pierwszej popołudniu wychodzą w Tel Awiwie gazety wieczorne. Po godzinie — wszystkie są już rozchwytane. Tłumy gromadzą się przed redakcjami. Wszyscy chciwie czytają — radzi się dowiedzieć, jakie są ostatnie wiadomości z Londynu?

...A tu leje się krew niewinna strumieniem... Pogrzeb ofiary z Kfar-Jehoszua... Żona kolonisty, matka dzieci nieletnich... Podczas ataku na osadę, pod deszczem kul szła przez podwórze do obory, aby zamknąć ją na zamek. Przewierciła klucz w otworze, ale w tej chwili padła trupem na miejscu...

Kto pozwolił hydrze terroru podnieść głowę? Kto rozpętał na nowo krwawą hecę w Palestynie? Skąd — ta bezczelność krwawych rozrachunków w obozie arabskim, gdzie nikt znów nie jest pewnym swego życia? Umiarkowane elementy, które niedawno podniosły głos protestu, mięknąznów bojaźliwie i chowają się po kątach... Cóż dziwnego? — „El daula mana" (rząd jest z nami wołają terroryści arabscy zuchwale tak jak dawniej.

— Rząd W. Brytanii przykłada ucho do tętna końskiego i słucha sykania kul dzikiego kryjącego się za ciemnym grzbietem górskim jeźdźca. Rząd W. Brytanii układa się z przywódcami terroru. „Pokażmy więc, co potrafimy"...

W Palestynie są teraz piękne słoneczne dni. Wre praca w pardesach, w winnicach, na wsi i w mieście. Ludzie są zapracowani, zmęczeni bezsennym czuwaniem po nocach, ale nie skłonni do ponurych refleksyj w związku z rozmowami w Londynie.

— Czemu Weizmann pozwolił się wyprowadzić z równowagi? — zapytują jedni. — Czemu domagał się od Anglików wypowiedzenia ostatecznej gorzkiej prawdy? Powinien stać jak mur wobec sędziów angielskich grających rolę rozjemców po 20 latach swej znanej polityki „mediatorskiej" między dwoma narodami... Iluż to ludzi trzymali w swej administracji na żołdzie, Anglików i Arabów, Richmondów i Antoniusów, którzy wciąż nie dopuszczali do porozumienia Żydów i Arabów, bojąc się najmniejszego cienia zgody i pokoju między obydwu ludami Palestyny...

Wszyscy jednak rozumieją to doskonale, że taki fakt, jak wyciągnięcie przez Anglików z lamusa starej nieaktualnej korespondencji Mc Mahona jako trick mający podkopać fakty dokonane, aby zasłonić dzieło nasze w Palestynie, mogło wytrącić z równowagi nie tylko żelaznego Weizmanna, ale i ostatniego Żyda na kuli ziemskiej, wierzącego jeszcze w dobrą wolę W. Brytanii...

A jednak przeciętny obywatel palestyński nie jest pesymistą. Odwrotnie — mimo wszystkie dotychczasowe minorowe wiadomości z Londynu, skłonny jest raczej do wiary optymistycznej, do nadziei, że i to zło przeminie.

W ciągu 20 lat wydawali Anglicy coraz to inne Białe Księgi, wysyłali komisje za komisjami i to wszystko, by stworzyć sztuczne zapory, sztuczne przeszkody na naszej drodze. W ciągu 20 lat nie spełniała władza mandatowa elementarnego swego obowiązku zawarowania bezpieczeństwa w kraju. Zatem — bieg z przeszkodami. Przyjmujemy i to, zdecydowani we wszystkich warunkach budować, budować i budować.

Słowa dra Weizmanna wywołały szeroką dyskusję na łamach prasy hebrajskiej w Palestynie. Dr Glikson w „Haarec" naogół chwaląc umiarkowany, a stanowczy ton Wodza, nie jest zadowolony z tego, że Weizmann uznał zaspokojone pretensje Arabów do Transjordani za słuszne. „Z punktu widzenia historycznego" — pisze Glikson — uważam to za błąd. „Postać historyczna tej miary co dr Weizmann nie powinna ogłaszać ekspose, które może ewentualnie dopomóc do pewnego stopnia podczas walki taktycznej w ciężkiej chwili obecnej, ale może przynieść szkodę w przyszłości, w innych bardziej sprzyjających okolicznościach historycznych.

Prasa palestyńska na ogół wskazuje na fakt, że Anglicy w Londynie winni się liczyć z dumnym stanowiskiem obronnym jiszuwu oraz z tym, że już dziś 15.000 młodzieńców żydowskich stoi w Palestynie pod bronią gotowych do wspomożenia armii angielskiej.

Dokumenty Mac Mahona mówią raczej o szylingach i futach, którymi opłacono „bunt Arabów w pustyni" pod kierownictwem Lawrence'a. Kto wie, czy już dziś wśród mgieł londyńskich nie snuje jakiś nowy Lawrence planów opartych na elemencie żydowskim, jako na sile wojskowej, zorganizowanej nie przez pieniądz, ale przez ideę ofiarnych Legionów?

Nie ulega wątpliwości, że za plecami wysłanników państw arabskich w Londynie, którzy tak zgodnie popierają postulaty delegatów b. muftiego, stoją politycy angielscy wiadomego pokroju. Ci sami naprzód zorganizowali w Kairze konferencję parlamentarzystów arabskich, a teraz wyciągają z arsenału wszystkie rodzaje broni przeciw syjonistom. Chodzi im bowiem o sztuczne stworzenie jednolitego frontu muzułmańskiego pod egidą Anglii. Oni to są autorami niedojrzałego projektu o kalifacie egipskim, który bardzo szybko zniknął z widowni do ostrym sprzeciwie ze strony Turcji. Na drodze do zjednoczenia państw arabskich krzyżują się zresztą interesy Francji z interesami W. Brytanii.

Nie widzimy tu w Palestynie zatem żadnych poważnych obiektywnych powodów, dla których leżałoby w interesie W. Brytanii złamać swe przyrzeczenia, dane narodowi żydowskiemu. Pamiętając doskonale treść wszystkich biało-czarnych ksiąg angielskich, trzymamy jednocześnie w pamięci dokumenty takie, jak list ojca Mac Donalda, premiera Anglii w roku 1929 do prof. Weizmanna. Nie zapominamy też, że z łona narodu angielskiego wyszedł polityk tej miary co lord Peel. Dokument o potrzebie założenia państwa żydowskiego w Palestynie, bo tak zrozumiał W. Brytania swe zobowiązanie dane przez Deklarację Balfoura ukazał się w tymże Londynie.

Jiszuw żydowski w Palestynie zdaje sobie sprawę, że nie papiery i deklaracje, lecz jedynie wola narodu wyrażona przez pracę, przez wysiłek zadecyduje o przyszłości naszej w kraju i o ostatecznym naszym zwycięstwie.

MAREK KORN

ESTERA

Wieczór parsknął wśród kolumn kaskadą chichotu —
i odbił w lustrach haremu alabaster ciał,
w rój elfów zaklęte eunuchów kohorty,
wartę pełnią z poleceń u pałacowych bram.

Krater szału lubieżcy krwi pożarem pognał:
pragnieniem władcy jest wciąż inna odaliska — —
prze dnim ona — posągowy cud — myrrhą wonna,
w drzwiach komnaty stanęła nieskalana — czysta. —

Łzy wieków migocą pod jej czoła sklepieniem,
z rzewnych westchnień rzeźbiony twarzy cudny owal —
jak westalka ma czekać przeznaczeń spełnienia
i jak sfinks miano rodu coś tajemnie chowa.

Strach przedarł się wichrem przez serc białe zasłony —
alarmem ciemno rdzawił ostre kleszcze cierpień — —
Boże! lamentem dni szła pod złocenia tronu,
rozjarz łask tysiącem bajeczny króla pierścień!

Stygną akt pieczęcie pośpiechem rączych sztafet,
ofiarą cichą zadrżała znów dziejów karta —
koliskiem słońc rozwarł się ocaleń wypadek,
nutą wesela drgnęła zadumana harfa. — —

Pożółkłym zwojem tej księgi czas zaszeleścił —
uchylił Adar złych losów ciężką kotarę — —
noc w odwrocie ściga zwycięski patrol wieści,
sygnał ratunku dzwoni przez spienione fale. — — —

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

TRUDNOŚCI Z REHABILITACJĄ GEN. GAYDY

Jak nam gazety donoszą, konsekwencją już od dłuższego czasu toczących się rokowań między czeskim rządem p. Berana, a skazanym swego czasu za zdradę stanu faszystą czeskim, gen. Gaydą, ma być rehabilitacja gen. Gaydy i przywrócenie go do służby czynnej. Oryginalną ma być jednak forma tej rehabilitacji. Po prostu wypłaci mu się gotóweczką pobory za ostatnich 10 lat i koniec. No a oczyszczenie z winy? a proces rehabilitacyjny? zapytają naiwni. Procesu nie będzie. Nie życzy sobie go rząd i nie dopomina się o niego gen. Gayda. Nawet totalistycznemu sądownictwu czeskiemu trudno by przyszło tak skonstruować przewód sądowy, by nie wykazał on jawnej zdrady państwa na rzecz Niemiec przez Gaydę. Tak więc gen. Gaydzie muszą wystarczyć pieniążki. On sam więcej nie żąda.

ŻYDZI „WYGODNI" I „NIEWYGODNI"

Włoska ustawa rasowa pozwala na stosowanie licznych wyjątków. Już się ukazało rozporządzenie, aby Żydzi, chcący uniknąć skutków dyskryminacji rasowej, złożyli w odpowiednim terminie podania. Przeczuwamy treść tych podań, ociekających śliną gorliwości i zapewnieniami o wiernopoddańczości, wypierających się łączności z szarą masą żydowską i odżegnywujących się od myśli o dziwnie solidarnym znoszeniu wspólnego losu żydostwa włoskiego. W tym intuicyjnym przeczuciu stylistyki podań „wygodnych" Żydów włoskich nie ma nic z cudu. Czyż nie znamy naszych własnych renegatów?

ŻĄDANIA ŻYDOWSKICH STRAGANIARZY W GARWOLINIE I CO Z TEGO WYNIKŁO?

Żydowscy straganiarze w Garwolinie nie wytrzymali nerwowo akcji miejscowych pikieciarzy. Niepokojeni ciągłymi wrzaskami „ghetto dla Żydów", narażeni ustawicznie na pobicie i zniszczenie straganu, ugięli się pod presją i wyszli naprzeciw żądaniom pikieciarzy. Żydowscy straganiarze w Garwolinie, nie tylko zgodzili się na ghetto, ale zaproponowali natychmiastowy podział rynku na dwie części, byle wreszcie odzyskać spokój. Garwolińscy Żydzi zapomnieli na moment, że sprawa ghetta to nie lokalny incydent, ale sprawa dotykająca, najgłębiej pojętych interesów całego Żydostwa polskiego. Ghetto garwolińskie mogłoby się stać niebezpiecznym precedensem. Na szczęście nie doszlo do niego, honor żydowski obronili... polscy straganiarze z Garwolina. Nie z pobudek humanitarnych niestety, nie jakoby w konkurencie żydowskim ujrzeli człowieka. Polscy straganiarze z Garwolina wytłumaczyli miejscowym endekom, że niepokojenie ustawiczne Żydów jest dobre i wzniosłe i za to płacą, ale broń Boże od podziału rynku na część żydowską i polską, bo nie zobaczy się chłopa po stronie polskiej. Wszystkie zakupy chłopi będą czynić po tańszej stronie żydowskiej. Garwolińscy straganiarze stwierdzili, że wygodniej płacić pikieciarzom niż konkurować towarem.

ABISYNIA WRZE

Na granicy Somali francuskiej i Abisynii wojska dotąd niepodległego plemienia Amara rozbiły kilkutysięczny oddział włoski i wzięły do niewoli generała. Na marginesie tego zdarzenia gazety francuskie zauważają, że w wypadku ataku na francuskie Somali, wojska włoskie zostałyby zmuszone do walki na dwóch frontach, bowiem zaplecze abisyńskie momentalnie stanęłoby w ogniu.

Z RODZIMYCH SENTENCJI

P. Adam Romer, chadecki publicysta jest cnotliwym katolikiem i bezecny Hitler po nocach spać mu nie daje. Zdenerwowany pan Romer palnął sobie na łamach „Głosu Narodu" artykuł, w którym gromiąc „tubylczych hitlerowców" powiada „nie można ze zdrowego antysemityzmu robić pogańskiego rasizmu". A właśnie, że można ze słabowitego, niedorozwiniętego antysemity (vide p. Romer) zrobić jurnego, zdrowego rasistę.

Gdy jeden z posłów żydowskich, przytaczając dane statystyczne, udowadniał, że procent skazanych za krdazież jest mniejszy w społeczeństwie żydowskim niż w innych, poseł Józwiak (właściciel chętnie przez Żydów odwiedzanej kawiarni na Gubałówce) pozwolił sobie na ciętą uwagę „to wymaga nieco odwagi, a na to Pańscy współwyznawcy nie pójdą". Dzięki posłowi Jóźwiakowi dowiedzieliśmy się jak cennym i potrzebnym przymiotem jest odwaga. My, którzy mamy małowartościową etykę Talmudu.

MAK.

Mgr J. Kleinberg

Żydowski problem kulturalny

Nie ulega wątpliwości, że ostatnia tragiczna sytuacja żydostwa nadwichnęła bardzo poważnie kręgosłup duchowy żydostwa. Wielka liczba Żydów straciła w ostatnim czasie swą równowagę duchową, załamała się psychicznie, a zwłaszcza tyczy się to oczywiście asymilantów sensu stricto czy też wszystkich, a jest ich bardzo dużo, u których możemy mówić o zewnętrznej asymilacji. Tyczy się to tych wszystkich, którym treść duchową dawała jedynie kultura europejska, którzy byli tylko Niemcami pochodzenia żydowskiego, czy też Polakami, Węgrami itd., a którzy nigdy nie byli, niekiedy nie **mogli,** już być Żydami. Nie wiedzieli nic o żydostwie, o żydowskiej kulturze, wprost przeciwnie, wszelka nawet najmniejsza kultura europejskiego narodu była im bliższa niż żydowska ,która dla wielu była czymś egzotycznym. Dzieł pisarza żydowskiego nie wzięli za Boga do ręki, nawet w przekładzie na ich język potoczny. Dzieliła ich od nich... ich metryka, źródło ich urazu psychicznego. A do nich przyłącza się olbrzymia masa tych wszystkich, w najrozmaitszych gradacjach, których związek z żydostwem był wprawdzie bliższy, którzy nigdy się swego żydostwa nie wypierali, ani nań nie chorowali, jak ci pierwsi, ale którzy kulturalni ze żydostwem niewiele mieli wspólnego. To nasza finansjera i inteligencja w pierwszym rzędzie. Ich ulubiona lektura, to książki francuskich i angielskich — dech Europy, która ich mimo ich „biletu wstępu" coraz bardziej zaczęła rugować kulturalnie, ich teatr, to teatr wyłącznie polski. Asza brali do ręki cichaczem w tłumaczeniu polskim, do teatru żydowskiego przyjeżdżali uroczyście autem, gdy już należało do bon tonu oglądnąć jakieś wspaniałe przedstawienie lub aktora. Ich związek z żydostwem był cienką nitką, korzeniami nie tkwili nigdy w żydowskiej kulturze i to jest przyczyną ich rozterki czy tragedii duchowej w chwili, gdy brutalny antysemityzm, na odcinku kulturalnym specjalnie aktywny, zaczął ich wiązać z prawdziwymi Żydami coraz silniej, chyba że niektórzy z nich chcieli swą rozterkę duchową utopić we... wodzie święconej.

Nietylko jednak u tych wszystkich możemy mówić o problemie kulturalnym, ale tyczy się to też w znacznym stopniu dość dużej ilości narodowo uświadomionych Żydów, których związek z podstawami naszej kultury nie był dostatecznie silny. Dotyczy to zwłaszcza stosunku do Biblii i tu jest jeden z głównych punktów naszego problemu kulturalnego, z którego wielu syjonistów nie zdaje sobie sprawy. Stosunek do Biblii jest bowiem wśród większości Żydów polskich, bo ci nas tu oczywiście obchodzą, niesłychanie chłodny. Większość Żydów nie zdaje sobie sprawy z wartości Biblii, która jest najgłębszym korzeniem naszej kultury narodowej i której znaczenie potrafią ocenić nawet robotnicy żydowscy w Erec, których socjalistyczny światopogląd pociąga przecież za sobą siłą faktu antyreligijne nastawienie. Ten chłodny stosunek dotyczy też narodowej żydowskiej literatury, tworzonej w obu językach, jidysz (będącej literaturą ludu) i hebrajskim.

Dziś, gdy rzeczywistość żydostwa coraz bardziej spycha nas w ghetto duchowe, musimy wzmóc znacznie naszą działalność kulturalną, co jest koniecznością chwili. Musimy teraz rozpocząć żywą działalność kulturalną, któraby miała na celu zbliżyć jaknajszersze masy żydowskie do rodzimych wartości kulturalnych naszego narodu, by te stały się ich treścią duchową. Biblia, ta przecudowna księga, której zawdzięczamy mimo 2000 lat golusu swój byt, nie może być tylko ozdobą martwą, ozdobą biblioteki, lecz czymś żywym, zawsze aktualnym, treściwym. Powrót do niej, do jej niezniszczalnych wartości, będzie najlepszym symbolem naszej ewolucji duchowej. To samo dotyczy naszej narodowej literatury, najlepszego obrazu życia i zmagań żydostwa. Tu szukajmy pokrzepienia, nowych sił i własnej duszy. Wróćmy do korzeni naszej kultury jaknajszybciej, jaknajgłębiej!

WŁADYSŁAW SZLENGEL

PŁYNĄ OKRĘTY...

Płyną okręty po bezdrożach
po oceanach i po morzach
płyną dniami — płyną nocami
płyną okręty z uchodźcami...
Jadą i jadą — tu i tam
pukają do portów i do bram...
A świat się zamknął, zaryglował
więc płyną w nieskończony rejs
bo gdzie pojadą — wszędzie słowa
wyryte na bramach: nie ma miejsc.

Płyną okręty, płyną okręty
po przez lazury i przez odmęty.
Okręt jest trumną nie okrętem.
Lazur jest czarnym atramentem.
Starczyłoby tego atramentu
aby napisać miliard listów.
Miliard listów bez sentymentów
dwa słowa tylko mogłyby być:
Jesteśmy żywi — chcemy żyć...
Starczyłoby tego atramentu
by odpowiedzi dać nie mniej:
Miliard listów bez sentymentu:
z dwoma słowami: nie ma miejsc.

Więc pozostają na okrętach
aby się włóczyć po odmętach
ni to korsarze — ni to piraci
ani dziwacy — jacyś bogaci
ani herosi — ni włóczykije
ludzie bez jutra — dusze niczyje
ludzie wypluci z ludzkich kniej
ludzie, dla których: nie ma miejsc.
. . . .

Kręci się, kręci kula świata
w skarby i cuda taka bogata
słońce ją pieści — kwieciem się mai
tyle ma lądów — tyle ma krain
Nagle stanęła — czy chce mieć lżej?
Proszę wysiadać — nie ma miejsc...
Płyną okręty...
Płyną okręty...
Płyną okręty z uchodźcami...

Wincenty Rzymowski

„EIA" i „HEIL"

— Ale — spyta ktoś — co znaczy dosłownie „Eia, eia, a-la-la"?

Nic. Po prostu nic. I na tym właśnie polega jego urok i siła.

Okrzyk ten, powiada znawca Włoch faszystowskich, Silone, wymyślony był podczas wojny przez d'Anunzia, jednego z największych w świecie władców werbalizmu. W żadnym języku, w żadnym narzeczu nie ma on odpowiednika. Sam wynalazca z pewnością nie łączył z nim żadnego, dającego się pojąć, znaczenia. Ale dlatego właśnie okrzyk ten miał wszelkie dane, aby stać się jedną ze świętych formuł liturgii faszystowskiej.

Gdy formułę tę, mówi tenże Silone, olbrzymia gromada ryczy chórem przez czas dłuższy, z ryku takiego nagle rodzi się uczucie zbiorowe, które, zależnie od momentu, może być zdumieniem, ekstazą, pożądaniem ofiary, trwogą, udręką lub tęsknotą. Tego rodzaju zawołania mają dla powodzenia faszyzmu znaczenie o wiele większe, niż najgrubsza ustawa o korporacjach.

Gdy imć pan poseł Dobkowski w sejmie żalił się na bezpłodność Literatury, to wiemy, co miał na myśli. W żalu jego tkwił niedopowiedziany zarzut, że w Akademii tylu siedzi ministrów, a żaden nie wymyśli dla Ozonu hasła tak dzielnego, jak „Eia, eia, a-la-la".

I odgadujemy również, dlaczego inny poseł w tymże sejmie, Stoch, zapewnia, że nie należy i nie warto śpieszyć się z uchwaleniem nowej ordynacji wyborczej. Wie on doskonale, że dla postępów faszyzmu więcej uczynić zdoła jedna trafnie skomponowana formuła obrzędowa, niż najprzemyślniejsza ordynacja. Ach, myśli on, gdyby faszyzm polski miał swoje własne rdzenne, lechickie „Eia, eia", swoje własne pralechickie „Heil"!...

Gdy Mussolini wykrzykuje swe „eia, eia", gdy komturowie rasizmu wykrzykują swe „heil", wtenczas dreszcz niepojęty przenika zgromadzenia faszystowskie, jakby w chwili zwiastującej nadchodzące zbawienie dusz. Zaklęcia buddystów lub litanie chrześcijańskie nigdy większego nie wywierały czaru na ludzi pierwotnych. Wspólne, zbiorowe, w niezrozumiałym języku, skandowanie psalmów było zawsze cennym środkiem pomocniczym wszelkich naradzających się kultów religijnych. Księgi Sybillińskie i wyrocznie znaczną część swej powagi zawdzięczają temu, że przemawiały językiem niezrozumiałym. A dziś jeszcze prostak - analfabeta, gdy słucha służby bożej, śpiewanej po łacinie, czy czuje się są obcą mową odtrącony? Nie! On tym głębiej właśnie zespala się z nabożeństwem, im mniej język jego rozumie.

W tym przenikaniu, a raczej wdzieraniu się faszyzmu w regiony podświadome, w regiony psychiki ludzkiej, stanowiące dotychczas niepodzielne królestwo religii, tkwi — mówiąc nawiasem — główne źródło antagonizmu między prądami totalnymi a Rzymem papieskim: antagonizmu, który w otwartą rozgorzał walkę pod schyłek rządów apostolskich Piusa XI.

Czyż trzeba dodawać, że w walce tej kościół katolicki, mimo archaizmu swej tradycji, reprezentuje bądź co bądź obronę kultury, gdy faszyzm jest inwazją barbarzyństwa i nawrotem do prehistorii? Poziom kultury katolickiej ma się do poziomu faszystowskiego, tak jak dostojna, zakrzepła w swym majestacie łacina do nieartykułowanego ryku: „eia, eia a-la-la!"

Gdy katolicyzm, cofając się o kilka stuleci w przeszłość, apeluje do św. Tomasza z Akwinu, jako do najwyższego autorytetu duchowego, faszyzm chciałby świat cofnąć wstecz już nie o szereg wieków, ale o cały obszar cywilizacji, apelując do bestii, drzemiącej w człowieku, do ery jaskiniowej.

Tę właśnie drzemiącą w człowieku bestię pozdrawia i budzi faszyzm swą grzmiącą, bojową pobudką: „Heil"!... Eia, eia, a-la-la!"

(Czarno na białym)

Pamiętajcie o bezdomnych braciach!

Zwycięży sprawiedliwość!

Zbliża się termin dorocznej Konferencji Krajowej. Może się ona stać punktem przełomowym w naszym, mocno nadwyrężonym życiu organizacyjnym doprowadzając do tak koniecznego odprężenia i uspokojenia gorąco przez wszystkich z wyjątkiem może kilku nieodpowiedzialnych jednostek, upragnionego.

Dyskusja prowadzona na Konferencji oraz wnioski z niej wyciągnięte mają zrewidować dotychczasowe stanowisko oficjalnych Władz organizacji, brnących coraz bardziej w śliskim i lepkim gruncie fałszywie zrozumianej i jeszcze fałszywiej prowadzonej polityki krajowej. Nasze władze popełniły bowiem w ostatnich kilku miesiącach tyle błędów, tyle przez krótki okres czasu nagrzeszyły, że byłoby rzeczą aż niezrozumiałą, gdyby Konferencja Krajowa nie chciała tymi problemami się zająć chociażby ktoś w taki czy inny sposób próbował dyskusję zepchnąć w ślepą uliczkę, lub co garsza, zgilotynować. Już teraz, bez zaślepienia i subiektywizmu, można z czystej obserwacji wynieść to wrażenie, iż ostatnie niezbyt szczęśliwe, a nawet wręcz nieszczęśliwe poczynania reprezentantów naszej organizacji wytworzyły sytuację dyskredytującą czasami w bardzo wysokim stopniu jej prestiż. Mogą owi reprezentanci i ci którzy milczeniem pokrywają ich politykę, być jeszcze jak uparci i krzyczeć o nocy, gdy dzień jest w pełni, ostatnie przejawy naszego życia społecznego dowodzą jasno i niezbicie, że racja była po naszej stronie, że można było dużo nieprzyjemnych rzeczy uniknąć, dużo przykrości zaoszczędzić gdyby się było postępowało w myśl zasad przez nas od lat głoszonych.

Upór jednak szedł tak daleko w zasięgu pewnych sfer, że dla niego, dla fałszywej ambicji, dla urojonej i chimerycznej władzy-pieczątki, umiano niestety poświęcać dobro naszej wspólnej organizacji i czystość idei syjonistycznej. A że błąd popełniony powoduje dalsze błędy, więc nie długo trwało a reprezentanci naszej organizacji znaleźli się w sytuacji, w której nie chcąc ani siebie, ani co gorsza dezawuować swoich kierowników — poczęli się bronić regulaminem, statutem, sądami.

Nadchodząca konferencja będzie więc musiała wziąść na siebie ten trud i odpowiedzialność, aby w obliczu niebezpiecznych eksperymentów zakończonych fatalnymi rezultatami nie mającymi w naszej organizacji żadnych precedensów, dźwignąć tę organizację z tej kompromitującej sytuacji, nadać jej znowu kierunek wyznaczony przez niezapomnianego i niezastąpionego naszego Zmarłego Przywódcę Dr Ozjasza Thona, dźwignąć wysoko sztandar odwagi i godności, a przede wszystkim stwierdzić, iż obowiązują nas zasady przyświecające idei syjonistycznej.

O tym wszystkim chcemy na Konferencji mówić, nie wszystko bowiem nadaje się do omówienia na łamach pisma. Nie wolno nam członkom Bloku Jedności pod grozą współodpowiedzialności za karygodne poczynania jednostek, milczeć w chwili, gdy ważyć się m u s z ą losy naszej, tak nam bliskiej organizacji. Do głębi przejęci bowiem jesteśmy kierunkiem, który zapanował w pewnej grupie naszej organizacji, bez skrupułów odsuwającej Towarzyszy od najmłodszych lat ofiarnie dla syjonizmu pracujących, przeraża nas nowa mentalność politycznego kunktatorstwa objawiana przez niektórych przywódców, dlatego wołamy wielkim głosem — dość tego!!

W najbliższą niedzielę odbędą się w szeregu miejscowościach, a przede wszystkim w Krakowie, wybory delegatów na najbliższą Konferencję Krajową. Nie będziemy na tym miejscu przedstawiali trudności, robionych „Blokowi Jedności" czy „Akibie" przy sposobności akcji wyborczej, jeśli jednak stwierdzimy, że miano „wybory galicyjskie" jest jeszcze słabym określeniem, to nie miniemy się z prawdą. Przyjdzie jednak pora, gdy nie lękając się niczego będziemy przemawiać dowodami, wówczas słuchający przekonają się, iż trzeba było mieć dużą dozę odpowiedzialności i zimnej krwi, aby te wszystkie wstrętne wyborcze „macherajki" nie zdemaskować i to już — na gorąco. „Blok Jedności" wystawiając własną listę, idzie do wyborów pod następującymi hasłami, głoszonymi już przez nas nieraz:

a) żądamy równouprawnienia wszystkich członków naszej organizacji,

b) prawa do swobody myśli,

c) zjednoczenia całego ogólnego syjonizmu,

d) odważnej i męskiej walki na froncie polityki krajowej,

e) unifikacji organizacji syjonistycznej w Polsce,

f) zorganizowania ogólnego syjonizmu na zasadach demokratyzacji i społecznego postępu.

Takie są hasła, głoszone przez „Blok Jedności". Nie wymyślono je w celu szafowania frazesem i szlagwortem, nie są one wabikiem mającym przyciągnąć pięknym lecz pustym słówkiem, lecz wypływają z pełnego przekonania, tworząc fundamnt, na którym wznieść chcemy gmach zrealizowanych w powyższym duchu — czynów.

Wierzymy, że niedziela wyborcza będzie — mimo trudności nam czynionych — naszym sukcesem. A gdy potem wejdziemy w dzień powszedni, gdy staniemy wobec smutnej, nieledwie przerażającej rzeczywistości żydowskiej, wówczas weźmiemy się z nią za bary, nieugięci i twardzi, nie umiejący się poniżać i nisko kłaniać wówczas, gdy chodzi o godność, dumę, interes — Żydostwa.

Niechaj Konferencja Krajowa, pod aspektem której do wyborów idziemy orzeknie„ iż jest wstydem skamleć, gdy należy żądać, hańbą czołgać się w umizgach, gdy trzeba się prostować. Niechaj Konferencja wyprowadzi naszą organizację z powrotem na szeroki i jasny gościniec idei syjonistycznej, niechaj stwierdzi, iż Towarzyszami jesteśmy we własnym domu!!

Z tym idziemy w niedzielę do wyborów! A Ty z nami Towarzyszu!

W.

Blok Jedności Syjońskiej idzie do wyborów na Konferencję krajową pod nast. hasłami:

a) żądamy równouprawnienia wszystkich członków naszej organizacji

b) prawa do swobody myśli

c) zjednoczenia całego ogólnego syjonizmu

d) odważnej i męskiej walki na froncie polityki krajowej

e) unifikacji organizacji syjonistycznej w Polsce

f) zorganizowania ogólnego syjonizmu na zasadach demokracji i społecznego postępu

Nr 3

W niedzielę dnia 12 marca b- r. głosują wszyscy, przy wyborach delegatów na Konferencję Krajową na listę BLOKU JEDNOŚCI i „AKIBA"

Nr 3

listę Nr 3

PRZEGLĄD PRASY

NAWET I ONI?!

W czasopiśmie o wybitnie antyżydowskim nastawieniu, czerpiącym swe przykłady z wzorów brunatnego faszyzmu w „Czerwonej Róży" znajdujemy następującą notatkę:

Po niedawne mowie konclerza Hitlera ukazały się w prasie polskiej wielkie tytuły, obwieszczające społeczeństwu, że „Niemcy rozpoczęły marsz na Zachód", oraz że „Ekspansja Niemiec zmienia kierunek".

Nie posiadamy, rzecz prosta, autorytatywnych informacji z Berchtesgaden na temat zamierzonego kierunku marszu Niemiec. Ale posiadamy za to „nowoczesną biblię niemiecką", jaką jest „Mein Kampf" Adolfa Hitlera. W biblii owej czytamy w pewnym miejscu następujący passus:

„Zapewnić narodowi niemieckiemu ziemię, która mu się należy na tym świecie — jest to jedyna rzecz, która usprawiedliwia przelanie krwi wobec Boga i wobec naszej niemieckiej potomności...

I dlatego my, narodowi socjaliści, przekreślamy świadomie przedwojenną orientację polityki zagranicznej. Rozpoczynamy tam, gdzie skończono 600 lat temu. Zatrzymujemy wieczne parcie Germanów na południe i na Zachód i *rzucamy spojrzenie na Wschód*".

Przychodzi pozatym do głowy jeszcze jedna refleksja. Gdy rząd praski mianował gen. Prchalę członkiem rządu karpatoruskiego, min. Rewaj wysłał, jak wiadomo, depeszę protestacyjną do min. Ribbentropa w Berlinie.

Zachodzi pytanie: dlaczego p. Rewaj wysłał swoją depeszę właśnie do p. min. Ribbentroppa, a nie — powiedzmy — do króla angielskiego? I dlaczego *właśnie do Berlina*, a nie do Warszawy, Londynu, Lizbony lub Bukaresztu?

AWANTURY GDAŃSKIE

Pod takim tytułem pisze tygodnik „Zwrot":

Równocześnie z czułościami polsko-niemieckimi, na tym przedpolu wzajemnych stosunków, jakim jest Gdańsk, nie tylko nie dochodzi do uspokojenia, ale mnożą się objawy zaostrzania się stosunków. Tym razem wśród młodzieży akademcikiej. Było wszystko: od napisów „Psom, Polakom i Żydom wstęp wzbroniony!" (prasa polska jakoś opuściła w tym Żydów, choć wyraźnie donosi o takim brzmieniu napisu „Times" z 25 lutego — antysemityzm to swoistego gatunku!), po przez wyrzucanie studentów polskich z Politechniki i napad na bursę, aż do żądania ghetta ławkowego dla Polaków i napaści na nich i — aresztowania napadnitych. Cały znany repertuar totalistyczny — tym razem w zastosowaniu do Polaków. Interwencje przedstawicieli komisariatu polskiego pozostały bez skutku. Co dziwniejsze, jakoś bez skutku pozostają także oficjalne uspokajania rozpętanych żywiołów przez bardzo oficjalną prasę niemiecką. Mniej oficjalna inaczej o tym pisze.

Wśród polskiej młodzieży akademickiej w stolicy i w innych miastach akademickich zjawiła się zrozumiała reakcja w postaci demonstracyj ulicznych, wieców i manifestacyj. Prasa rządowa, a za nią szef OZN., gen. Skwarczyński, uznali to za — działalność „obcych agentur". W swoim czasie była taka mowa gen. Skwarczyńskiego, z której niektórych ustępów w prasie polskiej nie ogłoszono spowodu akcentów antyniemieckich. Widocznie „obce agentury" mają dostępy do miejsc zgoła nieoczekiwanych. Ale oskarżenie młodzieży polskiej, że idzie na lep „obcych agentur" wydaje nam się czymś wręcz potwornym, zwłaszcza, że na reakcję tej młodzieży jest wytłumaczenie, jakże proste i zrozumiałe, w uczuciach patriotycznych i poczuciu solidarności z kolegami gdańskimi. Nie sądzimy, aby oddawano dobrą usługę sprawie narodowej, formułując pod adresem młodzieży akademickiej takie oskarżenia. A już zgoła niezrozumiałym jest, gdy szermują podobnymi argumentami ci, którzy powinni z własnych lat młodzieńczych pamiętać, jak bolą podobne oskarżenia rzucane na od-
14
ruchy najczystszego patriotyzmu. I jak trudno je wybaczyć tym, którzy lekkomyślnie nimi wojują...

HRABIA CIANO W POLSCE

P. de Kerillis ustosunkowuje się w przez siebie redagowanym piśmie „L'epoque" do wizyty min. Ciano jak zawsze w sposób temperamentny.

„Hrabia Ciano bawi w Warszawie. Niech żyje Polska!

Tak. Niech żyje Polska! Ale Polska żyć będzie tylko wtedy, jeśli misja hr. Ciano całkowicie spali na panewce.

Wytłumaczmy się.

Hr. Ciano chce spóbować wciągnąć Polskę do obozu mocarstw rewindykacyjnych przy boku Niemiec i Włoch. Ma przyobiecać płk. Beckowi znaczny udział w rewindykacjach kolonialnych — ewentualnych. A czegoż potrzeba, by Polska mogła odnieść istotne z tej obietnicy korzyści? Potrzeba, by Niemcy i Włochy zwyciężyły w śmiertelnej walce z Francją i Anglią. A cóżby się stało z Polską, gdyby te dwa państwa legły zdruzgotane przez Niemcy i Włochy? Polska w takim wypadku pozostałaby zupełnie samotna w Europie wobec zwycięskich, przepotężnych Niemiec, skazana z kolei na zagładę".

CITY RZĄDZI!

O charakterze rządu angielskiego pisze p. Grzędziński, przywódca frontu demokratycznego w następujący sposób:

Rządząca partia konserwatywna w Anglii, która uzyskała w parlamencie większość około 150 mandatów przy bardzo nieznacznej przewadze karteli wyborczych w r. 1935 (na ca 21 mln. głosujących zdobyła ca 10 mln. 700 tysięcy głosów) jest partią w większości swej reprezentującą lub zależn ąod City. Nie znaczy to bynajmniej, żeby City nie miała swych ludzi w innych stronnictwach: np. lord Runciman, członek 83 rad nadzorczych, persona gratissima w świecie City, jest liberałem.

Nie mniej w partii konserwatywnej City odgrywa rolę dominującą. Jej przywódca i poprzedni premier Stanley Baldwin, z rodziny przemysłowców angielskich, właściciel kopalni węgla, głowa stworzonej przez się firmy „Baldwin Ltd" z kapitałem 12 milionów funtów angielskich, tkwi holdingowymi udziałami zarówno w wielkich towarzystwach ubezpieczeń, kolejach, nafcie, hutach, bankach jak i w przemyśle wojennym Vickers Armstrong.

Obecny premier p. Neville Chamberlain, zanim jeszcze został ministrem, w późnym wieku tkwił po uszy w businessie. Rozwinął doskonale interesy zapoczątkowane świetnie w firmie „Nettlefolds and Chamberlain", dziś „Ghest, Keen and Nettlefolds Ltd" (15 mln. funtów). P. Chamberlain ma poza tym 17.600 udziałów w największym koncernie „Imperial Chemical Ind.", w którym administrował „Elliotts Metal Comp.". Znaczenie „Imperial Chemical" w City obejmuje 49 wielkich przedsiębiorstw w Anglii, Stanach Zjednoczonych i dominiach i ma swych administratorów w wielkich bankach City.

P. Neville Chamberlain przez „Birmingham Small Arms Cy" ma bezpośredni związek z przemysłem uzbrojenia, tak świetnie obenie prosperującym, oraz związek
15
także z „Rio Tinto Ltd" w Hiszpanii.

Wiadomo, że ani p. Samuel Hoare, ani p. Kingsley Wood, ani lord de la Warr, ani lord Swinton ani inni współpracownicy p. Chamberlaina w jego rządzie nie są proletariuszami, są bankierami, przemysłowcami, właścicielami firm transportowych, członkami rad nadzorczych, dyrektorami. Są nie tylko związani z City, ale są jej jakby politycznymi referentami i wywiadowcami — awangardą. Nowy duch w angielskiej polityce światowej p. Chamberlaina odrywa się od tradycji politycznych metod, od doktryn imperialnych. Jest to właśnie duch „eksperymentu" zamiast doktryn, dobrych interesów zamiast ideologii i zasad tak charakterystyczny dla świata businessu w City.

Nie mając swego gabinetu, lub swoich ludzi w rządzie, City nie byłaby oczywiście całkiem bezbronna tak długo, póki w swym ręku rozporządza nerwem życia naszych czasów — pieniądzem: przypomnijmy sobie dla przykładu jak gabinet Mac Donalda w r. 1931 został położony przez City tylko zorganizowaną baissą na rynkach pieniężnych, jako straszakiem ruiny państwa. Ma w końcu środki korupcji będącej w czasach gnijącego ustroju jakby metodą przystosowania się nadbudowy politycznej do „ekonomicznego podłoża superkapitalizmu.

W taki sposób City rządzi: jej interwencja zapewne ogranicza się do zakresu jej bezpośrednich interesów, lecz splot jej interesów obejmuje rynki całego bodaj świata, dotyczą one nie tylko warunrunków produkcji w kraju i w krajach, gdzie ma swe koncerny, ale dotyczą warunków transportu po morzach i lądach, dotyczą kwestii rąkojmi pewnej eksploatacji i niepohamowanego wyzysku. A sprawy te — to przecież rdzeń życiowy całej polityki na świecie.

Stanowisko City w sprawie hiszpańskiej jest identyczne ze stanowiskiem pana Auckland Geddesa — jest to stanowisko profrancuskie. To stanowisko zajęło 3/4 konserwatystów parlamentu i rząd Chamberlaina po opuszczeniu go przez Edena.

Można z całą pewnością powiedzieć, że jeżeliby Anglia zdecydowała się na politykę w tej kwestii aktywną, na politykę interwencyjną — to ta interwencja rządu angielskiego byłaby interwencją na rzecz Franco i przeciwko republice hiszpańskiej.

Czytajcie i abonujcie COFIM

Redaktor: Mgr Rubin Wolf.
Adres Administracji: Kraków, Kopernika 32.
Wydawca: Dr Feliks Lachs
Drukarnia „Secesja" Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48